

piotr wereśniak

LIPA

dokumentalny reportaż telewizyjny
całkowicie fabularyzowany



© [piotr wereśniak](#)

2009 warszawa (tekst powstał w 1996 roku)

wszystkie prawa do tekstu zastrzeżone

(uwagi realizacyjne)

„Lipa” jest stuprocentową mistyfikacją. Wszystko powinno wyglądać tak, jak w „taśmowym” reportażu TV robionym na beta-camie typu: „przyjechała telewizja”. Choć „reportaż” ten ma odznaczać się większą niż zwykle dbałością o warstwę plastyczną (realizacyjną również), sporo w nim typowo telewizyjnych chropowatości i niedoróbek. Wszystkie te drobne, ale widoczne kikszy służyć powinny jednej sprawie: „Lipa” powinna do złudzenia przypominać reportaż TV; nie może być najmniejszych wątpliwości, że to, co widać na ekranie to całkowita prawda - prawda, do jakiej przez wiele lat przyzwyczaili nas dokumentaliści. Mistyfikacja „Lipy” polega zatem na tym, że pod pozorem „gorącego materiału dokumentalnego” pokazuje w całości wymyślone postacie i fikcyjne wydarzenia.

(czas trwania: 20 min.)

PLENER. OKOLICE WSI. DZIEŃ.

Wczesne lato. Świt. Szeroki pagórkowaty krajobraz; pola; łąki; w oddali zagajnik; rzeczka; droga; w dole wieś Zady. Przy drodze tablica z napisem „Zady”. Jasnym sprajem ktoś dopisał „ma” i wyszło „ZADYMA”.

PLENER. WIEŚ. DZIEŃ.

Ranek we wsi - wschodzi słońce; kilka urokliwych obrazków budzącej się do życia osady - zwierzęta gospodarskie, poranne dymy snujące się po zacisznych podwórkach, niewielki, ale zadbane wiejski kościół, wykładany kolorowymi szkiełkami dom Sołtysa, sklep. Słychać charakterystyczne odgłosy naturalne: koguty, krowy, wróble, jaskółki, psy.

PLENER. JÓZEK DUSZA - PRZED DOMEM. DZIEŃ.

Józek Dusza na podwórku rąbie drzewo - powoli, starannie, metodycznie, sprawnie.

JÓZEK DUSZA (OFF)

To się zaczęło jakoś tak wiosną. Przed Wielką Nocą. Burza była, waliło piorunami jak to na wiosnę, no i tak się zaczęło. Siedzieliśmy w domu, a tu jak nie grzmotnie. Tak głośno, że aż wszystko się o tak zatrzęsło. Wszyscy w strachu, bo to nie ma żartów, nie... żona, syn, córka, dziadek. Wszyscy. No i Jurek patrzy przez okno i krzyczy, że w drzewo walnęło.

PLENER. ŁĄKA. DZIEŃ.

Jurek Dusza siedzi na trawie. Piękna pogoda; piękna okolica.

JUREK DUSZA

To było już ciemno, co nie, a ja lubię patrzeć na błyski. I siedziałem w oknie. Mama z Justynią to się schowały pod pierzyną, co nie, a ja patrzyłem. A tu nagle buch! I w drzewo, i pełno takich wielkich niebieskich iskier, jak w filmie. Ale walnęło...

PLENER. ŁAWKA PRZED DOMEM DUSZÓW. DZIEŃ.

Jan Dusza siedzi na ławce.

JAN DUSZA

Panie, huk był taki, że chciało włosy z głowy zerwać. Jeszcze żem, panie, takiego łubudu nie słyszał... no chyba że we wojne, panie, jak ruskie wyzwali, krew by ich zalała... No i co tu robić, panie? Słyszysz pan, że pierdyknęło, ale gdzie? W co? A może w chałupę, a może w stodołę, a może w sracz... nie wiadomo. A to, panie, w drzewo walnęło.

WNĘTRZE. KUCHNIA. DZIEŃ.

Janka Duszowa krząta się po kuchni - przygotowuje posiłek. Przy stole siedzą Justynka Duszówna i Jurek Dusza jedzą zupę mleczną.

JANKA DUSZOWA

(razem z Justynką)

Ja im mówiłam, żeby siedzieli w domu, przecież jak się zapali to ulewa drzewo zgasi. A lało jak z cebra. Ale gdzie tam - poszli zobaczyć. A burza wciąż trwała, całą gromnicę spaliłam tak długo trwała. I nawet dziadek poszedł, choć zimno było, a jego korzonki bolą.

JUSTYNKA DUSZÓWNA

I jeszcze... i jeszcze wzięli moją latarkę. Jurek wziął. I jak patrzyli na lipę to im latarka zamokła i przestała świecić. I potem musiałam ją wysuszyć i wyschła. I już świeci.

PLENER. PODWÓRKO. DZIEŃ.

Józek Dusza siedzi na pieńku, na którym przed chwilą rąbał drzewo. W ręku siekiera.

JÓZEK DUSZA

Ciemno było, nic nie widać, trochę się tliło na początku, ale płomieni nie było. Rano wzięłem piłę, siekierę, trochę papy... popatrzyłem, poobcinałem zwęglone gałęzie, kikuty obwiązałem papą, pozaklejałem gliną dziury. To ładne, stare drzewo, to myślę sobie: szkoda żeby takie poharatane No i nagle usłyszałem... pierwszy raz w życiu... no mówię panu... mało z drabiny nie spadłem...

WNETRZE. KUCHNIA. DZIEŃ.

Janka Duszowa siedzi przy oknie.

JANKA DUSZOWA

Przyleciał do domu, blady, ręce mu się trzęsą... no, słowa nie mógł wykrztusić. Ja się wystraszyłam, myślałam, że z drabiny spadł, siekierą się uderzył alboco. A on tutaj usiadł przy stole, wziął garnuszek wody i pił. Pił i patrzył przez okno na drzewo. I tak wypił jeden garnuszek, potem drugi, trzeci... chyba z pięć albo sześć półlitrowych garnuszków wody wypił. Ja się go pytam, co się stało, a on nic. Nic tylko siedzi i pije wodę. A potem wstał i znowu poszedł pod lipę.

PLENER. ŁĄKA. DZIEŃ.

Jurek Dusza siedzi na trawie.

JUREK DUSZA

Na początku to tacie nie wierzyłem, co nie. Myślałem, że się może przesłyszał, albo mu się zdawało. Potem myślałem, że może był wypity, ale to rano było, co nie. A rano to się nie pije... znaczy się ojciec nie pije rano. No i tak nie wierzyłem, nie wierzyłem, aż sam usłyszałem, co nie, no i teraz wiem.

PLENER. ŁAWKA PRZED DOMEM DUSZÓW. DZIEŃ.

Jan Dusza siedzi na ławce. Pali papierosa.

JAN DUSZA

A co w tym takie dziwne, panie? Co takie dziwne? Wszystkie się, panie pukali w czoło, mówili: zgłupiał chłop, szkoda go. Ale potem

sami usłyszeli i sprawa jasna, panie. I ja
słyszałem, i Janka słyszała, i dzieci, ludzie we
wsi. No i co? No i nic, panie.

PLENER. POLNA DROGA. DZIEŃ.

Jan Dusza prowadzi dwie krowy na pastwisko. Poklepuje je. Uśmiecha się.

JAN DUSZA (OFF)

Ja już mam prawie osiemdziesiąt lat i większe
dziwy widziałem niż to. Dwie wojny, panie,
widziałem, gadającą głowę w wazonie na
odpuście, ciele z sześcioma nogami... na
świecie, panie, same dziwy. Tu w Zadach był
taki jeden Jędrus Ciura to potrafił wypierdzieć
„Jeszcze Polska...”. Całe... i do melodii i do
rytmu. A teraz, panie, lipa ludzkim głosem
gada to aż telewizja przyjeżdża. Trzabyło we
wigilię przyjechać i posłuchać co było po
oborach wygaduje, to dopiero zabawa, panie.

WNETRZE. CHLEW. DZIEŃ.

Józek Dusza daje świniom.

JÓZEK DUSZA (OFF)

Śmiali się ludzie. Niektórzy to się do dzisiaj
śmieją. Do lekarza do gminy wysyłali. Do
księdza po święconą wodę. Ale potem, jak
sami usłyszeli, to dali spokój.

(chwila ciszy)

No w końcu lipa to też żywe stworzenie...
szlachetne drzewo; kwiat na herbatę daje,
drewno na rzeźby... dlaczego niby ma nie
mówić. Jak papuga może, to dlaczego nie lipa.
Krzywda jej się stała od pioruna, ja
pomogłem, to podziękowała. Ludzka rzecz. A
że mało z drabiny nie spadłem... trudno,
człowiek jakoś nie przyzwyczajony.

PLENER. STOLIK POD JABŁONKĄ. DZIEŃ.

Staszek Zarzeczek z żoną siedzą przy stoliku pod jabłonką. Popijają kawę.

STASZEK ZARZECZAK

(chyba trochę podпиты)

Józka Duszę to ja znam o... od takiego. Razem
my się rodzili, razem w szkole, razem do woja,
później całą kawalerkę też razem. I teraz

prawie że przez płot mieszkamy. To dobry chłop, dobrą żonę ma, dzieci. Dziadek w lesie był, najpierw Niemców bił, potem ruskich. Z moim tatą nieboszczykiem w jednym oddziale był. To tacy ludzie co nigdy człowieka bez pomocy nie zostawią. Nie przelewa im się na tych paru hektarach, ale komu się dzisiaj przelewa. Jeden syn na studiach, młodszy na ziemi chce zostać. A Justysia to już jakoś tak do szkoły pójdzie...

ZARZECZAKOWA

W tym roku. Ona młodsza o rok od naszego Bartka.

STASZEK ZARZECZAK

No. A z tą lipą to wie pan... jakbym sam nie usłyszał jej gadania, to bym pomyślał, że się Józek struł bimbrem, tym co go stary Dusza w komórce pędzi. Ale to dobry bimber, najlepszy, cała wieś go od nich bierze na każde święta. Jak lekarstwo.

ZARZECZAKOWA

... tak ... lekarstwo. Tak gadaj, gadaj, to jeszcze dziadka zamkną.

STASZEK ZARZECZAK

Eee tam... jeszcze takiej władzy nie było i długo nie będzie co by starego Duszę zamkła. Zresztą oni też z bańkami do dziadka przyjeżdżają. No to z tą lipą, wiecie panowie, to jest tak: no... gada... gada ludzkim głosem. Ale nie żeby jakieś tam pieprzenie głupot. Z sensem gada. Mądrze. Mi na przykład poradziła jakie dachówki na oborę kupić. Chodził człowiek, szukał, ci tak mówią, ci tak, wszędzie drogo. A ona mówi: „Jedź Staszek tam i tam, kup to i to, bo wysprzedają z magazynów”. Pojechałem, kupiłem i proszę jaki dach, jak złoto. Skąd ona to wiedziała to ja nie mam pojęcia. I tak z każdym, z babami o babskich sprawach, z chłopami normalnie i nawet z dziećmi potrafi pogadać.

WNETRZE. KUCHNIA. DZIENŃ.

Na patyku pod sufitem siedzi papuga - piękna, kolorowa. Na kuchni bulgoce obiad.

JANKA DUSZOWA

Na początku nie wierzyłam. Nikt nie wierzył.
 A potem, jakieś parę dni, idę koło lipy i słyszę
 - ktoś szepcze. Taki dziwny jakiś ten szept. No
 i zaczęła mówić do mnie. No i tak mówi o
 różnych rzeczach, mówi; pyta się jak się
 papuga czuje. Ja mówię, że wraca do zdrowia.
 A ona mówi żeby nie trzymać ją w klatce tylko
 normalnie na patyku. Ja na to, że przecież
 ucieknie i znowu ją wróble zadziobią. A lipa
 mówi, że już nie ucieknie i żeby jej nie dawać
 pszenicy tylko siemię lniane. No i
 rzeczywiście siemię jej bardziej smakuje.

(wskazuje na papugę)

No i proszę jaka ładna, jaka kolorowa. A jak ją
 Jurek znalazł pod jabłonką to jak trup
 wyglądała - połowy piór nie miała, wszystko
 wydziobane, chuda, okrwawiona, nędza i
 rozpacz. Uciekła komuś i wróble ją chciały
 zadziobać. Na początku myślałam, że to taka
 gadająca papuga, ale nie. Czasami tylko coś
 burknie, ale jakoś dziwnie tak... może to po
 niemiecku.

PLENER. PRZY STUDNI. DZIEŃ.

Józek Dusza bierze wodę ze studni i przelewa do dwóch wiader.

JÓZEK DUSZA

Potem... to... dużośmy gadali. Dużo. To takie
 dziwne gadać z drzewem... ale ona ma łeb.
 Mądra jest. Bardzo mądra. Baby nawet
 chciały kapliczkę stawiać, to biskupa pisać,
 cud, mówiły, objawienie... a lipa na to, że to
 nie żaden cud i że żadnej kapliczki nie trzeba.
 A jak biskup przyjedzie to ona nic nie powie i
 wieś wyjdzie na wariata. No i koniec. Dobra
 jest, nie. Oj, gadaliśmy długo... i o polityce, i o
 gospodarzeniu... o wszystkim. Na początku to
 ona mało mówiła, ale potem się rozkręciła.

Józek Dusza nabiera wody do garnuszka i pije.

JÓZEK DUSZA

Może się panowie napiją, pyszna woda.
 Domowej roboty.

PLENER. DROGA PRZEZ WIEŚ. DZIEŃ.

Józek Dusza idzie drogą. Pod koniec kwestii dochodzi do lipy. Piękne, dorodne, rozłożyste drzewo.

JÓZEK DUSZA (OFF)

Ona tu wszystko dobrze zna. Ma dobry słuch - słyszy na kilometry. Mówiła, że czasem, jak pogoda dobra, słyszy hejnał z Krakowa. A to przecież prawie trzysta kilometrów. Mówi, że to dzięki liściom, że to liście są jej uszami. A ja się jej pytam jak w zimie, przecież wtedy nie ma liści. A ona na to, że w zimie gorzej słyszy... ale za to radio łapie, fale radiowe - najlepiej długie. Jak się ma takie anteny to nic dziwnego. I mówiła, że jak parędziesiąt lat temu pierwszy raz złapała długie, to nie umiała tego odczytać, odkodować. Ale się nauczyła i teraz słucha. Mówi, że wie wszystko, co się na świecie dzieje. Oj wie, wie... niejeden chciałby tyle wiedzieć, co ona wie.

WNĘTRZE. KUCHNIA - OBIAD. DZIEŃ.

Obiad u Duszków. Cała rodzina przy stole. Jedzą. Trochę rozmawiają, ale niewiele - o pogodzie, o obiedzie, o codziennych sprawach.

WNĘTRZE. POKÓJ U DUSZÓW. DZIEŃ.

Jan Dusza wyciąga planszę do warcabów, piony i powoli starannie zaczyna układać.

JAN DUSZA

Warcaby, panie, to jest najlepsza gra. Najlepsza. Szachy przy warcabach, panie, to jak maślanka przy śmietanie kremówce. Jak te chinczyki, panie, co wymyślą to łeb se można połamać i nie rozgryziesz. Warcaby, panie - proste a trudne. Jak mnie ruskie po wojnie do więzienia zamkli to przez trzy i pół roku grałem we warcaby. Aż mnie skurczybyki w Katowicach zamkli - to się Stalinogród wtedy nazywało, krew by ich zalała... i to już dobrze po wojnie było, panie, oj dobrze... No i siedzieliśmy w tym więźniu w Stalinogrodzie i graliśmy we warcaby. Takie, panie, z chleba - biłeś pioną i od razu do gęby. Oj, panie, z kim ja nie grałem w te warcaby... profesory, doktory, obszarnicy, panie, nawet jeden Niemiec był,

pewnie jaki hitlerowiec, ale grał dobrze. Grał dobrze, panie i nic nie gadał. Ani słowem. A tu w Zadach, panie, to z kim ja mam grać? Tutaj to ludzie tylko aby wypić, pojeść i położyć się z jaką babą, panie. No i jak się lipa odezwała, panie, to ja z nią pogadałem, powiedziałem co i jak i nauczyłem ją. Ooo, panie, ona to ma głowę. Od razu zaskoczyła. Gra jak stara. Teraz se wieczorem wynoszę stołeczek pod lipę, warcaby i gramy, panie. Ja jej mówię jaki mój ruch, ona mi mówi jak sama się rusza... i wszystkie ruchy pamięta, panie, wszystkie.

PLENER. ŁĄKA. DZIEN.

Jurek Dusza razem z siostrą Justynką siedzą na trawie. Justynka plecie wianek z mleczy.

JUREK DUSZA

Takiego kumpla to fajnie mieć, co nie. Chyba nikt takiego nie ma na świecie... a może ma, nie wiem. O wszystkim można pogadać, jak trzeba, to pomoże. Ekstra. Dziadek to na przykład nauczył lipę grać w warcaby. No i teraz chodzi wieczorem i gra. W końcu ma z kim pograć, ze mną to za każdym razem wygrywał, a teraz to siedzi i siedzi...

JUSTYNKA DUSZÓWNA

Teraz to dziadek za każdym razem przegrywa. No. Mówił mi. Mówił, że lipa jest „skubana”.

JUREK DUSZA

Eee, Justyniu nie można tak mówić.

JUSTYNKA DUSZÓWNA

Dziadek tak mówi. Jak wraca od lipy to siada, kręci głową i mówi: „skubana... skubana...”. Czasem jeszcze gorzej mówi, ale nie powiem jak.

(brat spogląda na nią z żartobliwym wyrzutem)

JUREK DUSZA

Ja to na przykład nie jestem dobry z matmy, co nie. I jak w szkole braliśmy zadania tekstowe, to poszedłem pod lipę. I wszystko rozwiązała. Wszyciutkie te co były w książce. Potem to pół klasy siedziało pod lipą i spisywało zadanie domowe, co nie. Aż w końcu nasz pan od matmy poszedł pod lipę i

poprosił ją, żeby nam nie dawała gotowych rozwiązań, tylko żeby tłumaczyła. No i urwało się.

JUSTYNKA DUSZÓWNA

A ja po wakacjach też idę do szkoły. Już mam tornister i piórnik. Mogę pokazać? Pokażę.

Justynka wstaje i biegnie do domu po tornister. Kiedy Justynka odbiega kamera wraca na Jurka. Kiedy zaczyna mówić, kamera wolno wykonuje panoramę 360 stopni. Jest piękna pogoda - Zady i okolica wyglądają bardzo malowniczo.

JUREK DUSZA

Kiedyś siedzieliśmy pod lipą z chłopakami a ona zaczęła opowiadać. O historii. Ale nie tak sucho, co nie; żadne tam daty, traktaty. Same takie fajne rzeczy, o ludziach. Ona ma już ponad trzysta lat, co nie. Dużo pamięta, co się tu działo. Słuchaliśmy chyba ze cztery godziny. Ja to na przykład interesuję się końmi, co nie. I ona zna się na koniach. Czasami sobie rozmawiamy o koniach. Chciałbym tu kiedyś mieć taką małą stadninę... parę koników, anglo-arabów najlepiej. Teraz można całkiem nieźle na tym wychodzić, co nie, zapraszać różnych turystów żeby sobie pojeździli, zbudować pokoje... Na razie mam jedną klaczkę, jeszcze dziadkową, jest już na emeryturze, co nie, ale jeszcze czasem zakładam jej siodło... O!

(biegnie Justynka z tornistrem)

No piękny masz tornister Justynia, piękny.

JUSTYNKA DUSZÓWNA

(uradowana; pokazuje tornister dumnie do kamery)

Ładny, co nie?

JUREK DUSZA

Ładny, ładny... jak ojciec go przyniósł ze sklepu to prawie dwa tygodnie go nie ścigała. Wszędzie z nim chodziła.

WNĘTRZE. KUCHNIA. DZIĘŃ.

Janka Duszowa siedzi przy stole.

JANKA DUSZOWA

Dzieci to mają dobrze z lipą. Przychodzą, gadają, jak z koleżanką. Tym młodszym to ona czasem bajki opowiada. Mam tu w Zadach

takie koleżanki, co normalnie dzieci przyprowadzają lipie pod opiekę - nie mają co zrobić z maluchami jak na targ do miasta jadą, czy do lekarza, to zostawiają dzieci pod lipą. Dzieciaki siedzą i słuchają jak zaczarowane. Te starsze to przychodzą najczęściej wieczorem, opowiadają lipie o problemach, o sympatiach, o szkole. Lipa słucha młodych, czasem coś zapyta, czasem poradzi. Niejeden psycholog by tak nie poradził jak ona. Dorośli też przychodzą... kobiety przychodzą na pogaduchy, czasem wypłakać codzienne troski, czasem pogadać o kuchni, modzie, dzieciach. Są i takie co przychodzą pogadać o chłopach - najczęściej cudzych. No i plotki, ale lipa nie bardzo lubi plotkować, o wiele bardziej to lubi, jak się jej opowie jakiś dobry serial, albo film z telewizji. O, tego to lubi słuchać. Plotkować nie lubi, nie... ona ma dobry słuch, wszystko słyszy przez ściany, wszystko wie, jakby tak chciała powiedzieć... ooo, byłoby czego posłuchać, było...

PLENER. SZKOŁA. SALA LEKCYJNA. DZIEŃ.

Trwa lekcja biologii. Dzieci akurat „biorą” coś o drzewach liściastych. Są aktywne. Nauczyciel pokazuje plansze, rysunki etc.

WNĘTRZE. PUSTA SALA LEKCYJNA W SZKOLE. DZIEŃ.

Nauczyciel siedzi w jednej z ławek w pustej klasie.

NAUCZYCIEL

Ja tu pracuję już szósty rok. Razem z żoną zdecydowaliśmy się przenieść tu z Wrocławia i... dobrze nam. Wieś nie jest duża, szkoła też, ale to mi odpowiada. Nudziło mnie miasto, ludzie, sytuacje. I taka jest chyba różnica między dużym miastem a małą wsią - w mieście można się zanudzić. Tutaj, jak panowie widzicie, ciągle coś się dzieje. Ja... długo myślałem o tej lipie. Na początku to tak jak wszyscy myślałem, że to fantazja. Często się takie zdarzają - a to że ktoś widzi Matkę Boską w szybie, a to że krew kapie z ran na krzyżu przy drodze. Ja z wykształcenia jestem matematykiem... na wszystko patrzę pod kątem możliwości przeprowadzenia dowodu

matematycznego, to czasem bardzo przeszkadza... teraz na przykład mam ten problem. Widzicie panowie... ja to słyszałem... rozmawiałem z tym drzewem... to coś... to coś tak nieprawdopodobnego... sam już nie wiem. Kiedyś sprawdziłem zadanie domowe w siódmej klasie i wszyscy mieli tak samo rozwiązane. Proste zadanie tekstowe było rozwiązane za pomocą rachunku różniczkowego. Zdębiałem. Dzieci powiedziały kto im to rozwiązał no i poszedłem pogadać z tą lipą. Bez problemu. Pogadałem z nią jak dyplomowany matematyk z dyplomowanym matematykiem, godzinę rozmawialiśmy. Potem całą noc nie spałem. Napisałem czternaście listów do instytutów naukowych i uniwersytetów w całej Polsce... żadnego nie wysłałem. Jak je przeczytała moja żona to mało nie umarła ze śmiechu. Młody dyrektor wiejskiej szkoły pisze, że u niego na wsi jest lipa, która mówi... matematyk... człowiek nauki... rozmawia z lipą - specjalistką od równań różniczkowych. Najlepsze jest to, że ja się specjalizowałem w rachunku prawdopodobieństwa. I teraz siedzę przy komputerze i obliczam prawdopodobieństwo wystąpienia takiej anomalii przyrodniczej... gadającego drzewa... nic nie wychodzi. Nieprawdopodobne. Zero. A moja żona na przykład nie ma tego problemu. Typowo humanistyczne podejście... najgorsze jest to, że coraz bardziej się ku niemu skłaniam. Otóż mówi ona: a dlaczego nie? Dlaczego? Dlaczego to człowiek ma mieć monopol na mówienie, na myślenie, na duszę? Przecież drzewa są o wiele starsze, ich ewolucja gatunkowa trwała o wiele dłużej niż człowieka. Nie musiały ganiać za pożywieniem, polować, walczyć. Całą swoją energię mogły włożyć w rozwój duchowy - miały sporo czasu. Setki milionów lat.

PLENER. STOLIK POD JABŁONKĄ. DZIĘN.

Staszek Zarzeczak z żoną Zarzeczakową siedzą przy stoliku pod jabłonką. Dopijają kawę.

STASZEK ZARZECZAK

Kiedyś to z tą lipą był tylko jeden problem. Kwiat. Co roku lipa pięknie kwitnie, ludzie ze wsi zbierają kwiecie i jest na herbatę. Mówię panom - lepsza niż lipton. I jak to między ludźmi - jedni zawsze chytrzejsi. A że lipa kwiat ma dorodny, najlepszy chyba w okolicy, to jest problem.

ZARZECZAKOWA

Tak i przychodzą tacy... pieniędzy mają jak lodu, hektarów, maszyny, samochody i jeszcze kwiat rwą workami. I to czy trzeba, czy nie trzeba. I jeszcze na innych wykrzykują. A przecież starczy dla wszystkich... to wielka lipa. Równo się trzeba dzielić, ale chytrego to nie przegada... drabinę przystawia, gałęzie łamie, aby się tylko nachepać...

STASZEK ZARZECZAK

Ale teraz to jest jeszcze większy problem, ooo, większy. Honorowy. Ta lipa to zna tu wszystkich nie od dzisiaj. I kłopot w tym, że do jednych gada, a do innych nie. No i tak to jest. I ci co z nimi nie gada to wnerwieni są na lipę... no bo jak to tak... dlaczego... nie jest ich dużo, ale trochę jest.

PLENER. OBEJŚCIE SOŁTYSA. DZIEŃ.

Sołtys z sołtysową stoją za płotem - w tle całkiem okazały dom. Sołtys cały czas mówi podniesionym głosem jakby kogoś opieprzał; to człowiek nerwowy. Sołtysowa posłusznie przytakuje wszystkiemu, co mąż mówi.

SOŁTYS

Ja tu już ponad siedem lat jestem sołtysem, no i co? Siedem lat. Gdyby nie ja, to by tu drogi nie było, budki z telefonem by nie było, gazu by nie było, nic by nie było. No i co? Są tu tacy w Zadach, co sołtys dla nich jak drzazga w dupie, są. Ja wiem, ja wiem którzy to. Spać nie mogą bo sołtysy mają a oni nie. Sołtys ma maszyny, chlewnię postawił, forda sobie kupił, chałupę wymurował... no i co? To pewnie kradnie, bo jak inaczej - my nie mamy, a on ma. Bo jak robić się nie chce to i się nie ma. A ja tu, cholera, haruję od rana do nocy świątek piątek, no i co? Tego to się nie widzi. I teraz jeszcze ta lipa, cholera jasna...

SOŁTYSOWA

Najpierw to było, że kwiat się rwie... no rwie się, no i co? Że niby za dużo. A lipa na gromadzkim stoi. Każdy se może urwać tyle ile potrzebuje...

SOŁTYS

A niech mi tak panowie powiedzą, kto was tu ściągnął... no, kto zadzwonił po telewizję, żeby sołtysa obsmarować. A ja wiem, kto. No i co? Wiem, ale niech panowie powiedzą, no.

(cisza)

Bo przecież nie chodzi o to, że lipa gada ludzkim głosem, przecież nie o to. Jak taki jeden z drugim wypije trochę wódki to jemu wszystko gada ludzkim głosem... nie tylko drzewa. No i co? Wymyśliła se hołota gadającą lipę... ze wszystkimi gada tylko ze sołtysami nie. A dlaczego ja się pytam, dlaczego nie ze sołtysem?! To taką gadającą lipę sołtys ma w dupie. O!

SOŁTYSOWA

Przestańże się tu wyrażać, przecież to dla telewizji...

SOŁTYS

Dobra, dobra... i tak se powycinają co im tam pasuje. Z tego żyją, co nie?

PLENER. POD LIPĄ. DZIEŃ.

Józek Dusza siedzi oparty o pień lipy.

JÓZEK DUSZA

Mnie się wydaje, że to jej prawo. To tak jak z człowiekiem, jednych lubi innych nie. Chyba się jeszcze taki nie urodził, co by wszystkich lubiał jak leci. No i okazuje się, że z lipą jest problem... no bo jak to tak, że z takimi biedakami jak Zarzeczaki, czy Dusze lipa gada, a z sołtysem, księdzem, czy Szymańciukiem nie. Problem, że z brodatym nauczycielem gada, a z gładkim sołtysem nie. Problem... Ja tam nie wiem... to nie mój problem... ale tu w Zadach to dużo jest takich, co ze sołtysem już i trzy lata słowa nie zamienili. Mają swoje powody. Dużo takich co na mszę jeżdżą dwanaście kilometrów do Zawady. I to wcale nie są źli ludzie, wcale nie... normalni, uczciwi. Ja to taki jestem, że

staram się zrozumieć każdego. I że pieniądz jest najważniejszy w życiu u sołtysa, czy u Szymańciuka, czy u innych... ja to rozumiem... oni wszystko robią, żeby więcej mieć - ich sprawa. Ale u księdza... u księdza to pieniądze nie powinny być na pierwszym miejscu... tak mnie się zdaje... ja tam uniwersytetów nie kończyłem, ale... no chyba nie po to się idzie na księdza żeby zarabiać pieniądze. A lipa... a lipa to ona więcej wie o Zadach niż wszyscy tu ludzie razem wzięci.

WNĘTRZE. KUCHNIA. DZIEŃ.

Janka Duszowa siedzi przy stole.

JANKA DUSZOWA

No... smutne to... smutne. Takie niezwykle wydarzenie, że lipa do ludzi przemówiła... a tu masz. Aż telewizja przyjechała, żeby lipę nakręcić... wieś Zady będzie sławna na cały świat. Ale wcale nie przez starą, mądrą lipę tylko przez głupią ludzką złość. Szkoda. Gdyby stary proboszcz żył, to by tego nie było. To był dopiero dobry człowiek, bardzo... prawdziwy ksiądz, z powołaniem. Z każdym dobrze żył, z każdym umiał porozmawiać, zrozumieć... i z wierzącym i z partyjnym, i z uczciwym, i z pijakiem... z każdym. Wszyscy go szanowali... ale umarł. Tak to już jest.

PLENER. POD PLEBANIĄ. DZIEŃ.

Plebania ładna, odnowiona. Pod plebanią świeżo zaparkowany opel astra. Kościelny - staruszek - broni plebani jak lew.

KOŚCIELNY

Księdza proboszcza nie ma. Nie ma, wyjechał.

GŁOS (OFF)

Ale przecież samochód stoi.

KOŚCIELNY

Samochód stoi, a księdza nie ma. Wyjechał.

GŁOS (OFF)

A gdzie pojechał?

KOŚCIELNY

Pojechał i nie ma go.

(chwila kłopotliwej ciszy)

A pozwolenstwo z kurii mają!? Ksiądz powiedział, że na kamerę trza mieć pozwolenstwo z kurii! Od biskupa. Jak nie mają to... niech se idą gdzie indziej...

WNETRZE. PUSTA SALA LEKCYJNA. DZIEŃ.

Nauczyciel siedzi w pustej ławce.

NAUCZYCIEL

Zady - jak większość wsi - to mała, zamknięta społeczność. Tutaj ludzie wszystko o sobie wiedzą, długo pamiętają urazy, krzywdy. To normalne. Ale to co się dzieje w związku z lipą i... nie będę tego ukrywał... obecnością waszej kamery... to miejscami przybiera postać jakiegoś... totalnego absurdu. Otóż... niewielka grupa mieszkańców naszej wsi, sama siebie widząca jako swego rodzaju elitę... no więc ci mieszkańcy czują się bardzo dotknięci tym, że lipa z nimi nie mówi. Obwiniają całą resztę o spisek... próbę obalenia sołtysa... proboszcza... celowe sprowadzenie telewizji jako formę... donosu do władz. Szczerze mówiąc nawet przez myśl mi nie przeszło, że tak to można widzieć, ale są tacy, co właśnie tak to widzą.

PLENER. GENEK DOMU SZYMAŃCIUKA. DZIEŃ.

Szymańczyk stoi na ganku ubrany jak na niedzielę i wygląda jakby składał oficjalne oświadczenie. Każde słowo ma swoją wagę - każde jest przez Szymańczyka starannie podkreślone.

SZYMAŃCIUK

Ja się nazywam Szymańczyk Stefan. Sołtysa ja znam... bardzo długo. To jest porządny, uczciwy człowiek. A tu w Zadach są takie, co jego nie lubią. I mnie nie lubią, i ksiądz proboszcza też chyba... i jeszcze paru innych. I cała sprawa z tą lipą to jest od początku ukartowana. Tu w Zadach to są tacy, co im się nie podoba. Chcą zwalić sołtysa, proboszcza... mnie i jeszcze paru innych. A ja nie pozwalam i nie pozwolę!

*(chwila ciszy - jakby zapomniał
tekstu; zaczyna wzburzony)*

Co to znaczy żeby lipa mówiła!? Co to znaczy!? I jeszcze do jednych mówi, a do drugich nie. Jak już ma gadać to do wszystkich! I jeszcze żeby dzwonić na telewizję! To jest wszystko ukartowane! I ja tutaj... nie pozwalam!

WNETRZE. STAJNIA. DZIEN.

Jan Dusza oporządza swoją starą klaczkę na dożywociu. Karmi, poi, głaszcze.

JAN DUSZA

Takie to już ludzie są, panie. Takie są. Nic się na to nie poradzi, panie. A jedyny sposób, to nie zawracać sobie uwagi. I już. Robić swoje. Cieszyć się, panie, że lipa do ludzi gada, pomaga, panie, o kłopotach rozmawia, o radościach, do dzieci gada i do starych. Cieszyć się. Bo to teraz się rzadko zdarza, żeby można było z kimś normalnie pogadać, oj rzadko, panie.

PLENER. POD JABŁONKĄ. DZIEN.

Staszek Zarzeczek z żoną siedzą pod jabłonką. Z kawy zostały już tylko fusy.

STASZEK ZARZECZAK

Lipa nie jest głupia i lipa wie. Dużo wie. Nie wszystko powie, bo nie jest głupia, ale dużo wie. Wszyscy tu wiedzą, jak to było jak rozwiązywali kółko rolnicze i kto maszyny za bezcen kupował od kolesi; kto za kredyty pegeeroskie hektary brał... a potem pierwszy strajkował, bo nie miał oddać - kolesie umorzyli, a jak.

ZARZECZAKOWA

Daj spokój, Stachu.

STASZEK ZARZECZAK

Co, daj spokój? Co? Władza daleko i może nie widzi, ale ludzie widzą - ślepe nie są. I w ogóle... kto jaki jest... przecież to widać jak na dłoni. Jeden jest dobry człowiek, a drugi zły. Żadna filozofia - jakiś jest dla ludzi, tak cię ludzie widzą. Proste. A lipa widzi. Przygląda

się tym stronom już ładnych kilka setek lat. A to, z kim gada, a z kim nie, to jej sprawa. Mnie się tak wydaje.

PLENER. OBEJŚCIE SOŁTYSA. DZIEŃ.

Sołtys stoi za płotem - w tle dom. Sołtys cały czas mówi podniesionym głosem jakby kogoś opieprzał; przy tym zachowuje się niespokojnie - macha rękami, drecze, kręci głową.

SOŁTYS

Dusze, Zarzeczaki i jeszcze paru takich spisek na mnie zawiązali! No i co!? No i chcą mnie w oczach telewizji oczernić, ośmieszyć. To jest wszystko kłamstwo. Wszystko. Podzielili wieś! Skłucili! Kwasu między sąsiadami narobili! Wszystko na mnie i jeszcze na kilku gospodarzy. No i co!? Wymyślili se gadającą lipę żeby oczy mydlić, żeby kłamać, żeby skłócić... żeby mnie, sołtysa obalić! No i co!?
(*chwila ciszy*)

GŁOS (OFF)

A dlaczego? Dlaczego chcą pana obalić?

SOŁTYS

(*zaskoczony nie wie co powiedzieć; szuka; myśli*)
Co?! A idź pan w cholere! Z taką telewizją to ja nie będę gadał!

Sołtys odchodzi obrażony.

PLENER. PRZED SKLEPEM. DZIEŃ.

Grupka kilku młodych mężczyzn przy sklepie. Stoją, piją piwo, rozmawiają. Na sklepie napis sprajem: „Lipa to cipa!”

MEŹCZYŻNA 1

Nie wiem... nie ja nic nie wiem.

MEŹCZYŻNA 2

(*kłamie*)

My nie stąd... nietutejsi...

(*śmiech potem przez chwilę cisza*)

MEŹCZYŻNA 3

... a ja to uważam, że z tą lipą... to wszystko jest lipa... normalna lipa i tyle.

Śmiech.

WNETRZE. POKÓJ U DÓSZÓW. DZIEŃ.

Józek Dusza zakłada negatyw do aparatu.

JÓZEK DUSZA (OFF)

Pierwszy aparat to ja dostałem od ojca, jeszcze przed wojskiem. Smiena. Bardzo dobry aparat. Teraz to już mam Zenita, dodatkowe obiektywy i takie tam. Wychodzę sobie czasami i pstrykam. Najczęściej to krajobrazy, bo to tutaj najładniejsze. Zmieniają się pory roku, kończy się zima, przychodzi lato, a ja pstrykam. Dużo już mam zdjęć. I lipę też mam na zdjęciach. Ludzie to na początku trochę się dziwili, że swój, a robi zdjęcia jak jaki turysta. Ale ja to tak myślę, że my wszyscy to tak jak turyści. Tylko jedni się więcej ruszają inni mniej. Ale i tak wszyscy są w drodze. I rzecz nie w tym, żeby jak najwięcej zobaczyć, ale jak najlepiej. Dlatego robię zdjęcia - żeby później sobie na nie popatrzeć. Innym dać pokazać... szkoda, że lipie nie mogę pokazać. Ona lubi te strony.

Na offie Józka Duszy widzimy go robiącego zdjęcia w plenerze. Widzimy same zdjęcia - pejzaże.

PLENER. DROGA PRZEZ WIEŚ. DZIEŃ.

Jurek Dusza idzie drogą przez wieś.

JUREK DUSZA (OFF)

Bo ja to jestem ministrantem, co nie. I ksiądz to mnie lubi. Jak go poproszę to na pewno wyjdzie i pogada. Tylko, że zaraz nieszpory, to nie będzie miał dużo czasu, co nie.

Dochodzi do kościoła i plebani

JUREK DUSZA

Niech panowie tu poczekają, co nie.

Chwilę nic się nie dzieje - po czym wychodzi ksiądz.

KSIĄDZ

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Proszę, przejdźmy może do ogrodu, będzie przyjemniej.

Przechodzą.

PLENER. OGRÓD KSIĘDZA. DZIEŃ.

Ogród - bardzo szykowny; zachodzi słońce. Ksiądz - po trzydziestce; zadbany - popija sok pomarańczowy.

KSIĄDZ

Tak. No cóż ja panom mogę powiedzieć... Ja nie słyszałem, żeby jakieś drzewo tutaj mówiło ludzkim głosem. Mogę powiedzieć tylko tyle, co mówią inni. A inni mówią bardzo różnie. Jedni mówią, że coś słyszą, inni, że nic nie słyszą... Sami panowie widzą...

GŁOS (OFF)

Ale czy możliwe, że to jest cud, objawienie?

KSIĄDZ

Czy możliwe... tak, ale w tym przypadku raczej nie. Oczywiście cuda się zdarzają i dlatego kościół jest w takich sprawach bardzo ostrożny... W tej sprawie jednak, z tego co mi wiadomo nie ma żadnych akcentów religijnych, to znaczy z tego, co to drzewo mówi, jeśli w ogóle mówi, nie wynika nic co przypominałoby objawienie.

(chwila ciszy)

Najgorszy jest zamęt jaki to wydarzenie wprowadziło do tej małej społeczności. Bez względu ma to czy to prawda, czy nie - lipa na długo podzieliła moich parafian.

PLENER. WIEŚ. NOC.

Wieczór. W pewnej odległości widać lipę a pod nią na niewielkim stołeczku siedzi Jan Dusza, przed nim na krześle szachownica. Gra z lipą w warcaby. W „przebitkach” standardowe obrazki wsi układającej się do snu. Widać niektóre postacie, które przewinięły się do tej pory w naszym „dokumencie”.

WNĘTRZE. KUCHNIA W DOMU DUSZÓW. NOC.

Kończą kolację. Krzątają się. Józek Dusza wychodzi na ławeczkę przed dom i zapala papierosa.

JÓZEK DUSZA

Ja tak sobie myślę, że to dobrze się stało. To wielka sprawa, że lipa się do nas odezwała. Ona pomaga ludziom. Chodzą do niej po porady, zwierzyć się, zapytać co dalej. Z takimi życiowymi sprawami to nie ma do kogo iść. A tu w Zadach, można iść do lipy.

Człowiek potrzebuje z kimś pogadać, a w dzisiejszych czasach to z kim ma gadać? Z telewizorem? Z telewizorem to nie ma gadania, można tylko słuchać.

Chwila ciszy. Józek Dusza kończy papierosa.

JÓZEK DUSZA

Szkoda tylko, że z jednym gada a z innymi nie... no ale to już jej prawo... jak każdego. Ale są tu tacy, co jej tego nie zapomną... Szkoda.

PLENER. POD LIPĄ. NOC.

Wieś już śpi. Lipa szumi spokojnie na lekkim letnim wietrze. Jest cicho, spokojnie i bezpiecznie. Gdzieś z oddali dochodzą pojedyncze szczeknięcia. Grają świerszcze. Nagle na jednej z gałęzi siada wielka, piękna papuga Duszów. Przechadza się wolno i z namysłem po gałęzi.

PLENER. PRZED DOMEM DUSZÓW. DZIEŃ.

Ranek. W stronę domu z oddali biegnie Jurek Dusza. Gdy dobiega bliżej widać łzy na jego twarzy. Wpada do domu. Po momencie z domu wybiega Józek Dusza z pianą do golenia na twarzy. Zauważając kamerę stara się wytrzeć pianę z twarzy.

PLENER. POD LIPĄ. DZIEŃ.

Ojciec i syn biegną w stronę lipy. Kamera za nimi. Dobiegają. Jurek pokazuje na pień na wysokości kolan. Józek Dusza pochyla się. Kamera idzie za nim. Na pniu drzewa widać głębokie ślady piły. Wszędzie pełno wiórów. Jurek nie wytrzymuje i zaczyna cicho płakać; odwraca się od kamery. Józek Dusza jest wstrząśnięty dotyka poranionego pnia. W końcu siada i opiera się o lipę. Nerwowo spogląda na kamerę - widać, że przeszkadza mu. Zapala papierosa. Od strony domu biegnie Jan Dusza. Po chwili dobiega.

JAN DUSZA

Co się stało?

JÓZEK DUSZA

Ktoś lipę chciał zwalić.

JAN DUSZA

Co!? Kto!?

JÓZEK DUSZA

Nie zdążył... coś go wypłoszyło...

JAN DUSZA

(ogląda pień; kręci głową)

... nogi z dupy... panie... nogi z dupy
powyrywać to mało... skurwysynom...

(chwilę milczy, oglądając rany)

Chodź Jurek, chodź... przyniesiemy z domu
jakieś szmaty, sznurek, żywicę... trzeba to
załatać, bo się, panie, wykrwawi...

Dziadek z Jurkiem odchodzą. Józek Dusza siedzi i powoli pali papierosa.
Jest wzburzony i stara się to ukryć.

GŁOS (OFF)

Kto to mógł zrobić? Jak pan myśli?

JÓZEK DUSZA

Kto? Źli ludzie. Nigdzie ich nie brakuje. Tu
też...

Przez chwilę cisza.

GŁOS (OFF)

A może by tak zapytać Lipę... chyba tylko ona
wie, kto to zrobił...

Józek Dusza myśli przez chwilę, potem wstaje i spogląda do góry na
drzewo. Zza kamery wysuwa się podniecony dźwiękowiec z mikrofonem -
będzie bohaterem jak nagra słowa lipy. Ktoś chce go odciągnąć z kadru,
ale dźwiękowiec nie reaguje. Musi zająć dogodną pozycję do nagrywania.

Cisza.

JÓZEK DUSZA

(spokojnie)

Lipo... kto tu był w nocy?

(cisza)

Kto cię podciął? Powiedz.

Dłuższa cisza.

Pod lipę podchodzi grupa ludzi. Jest tu Janka Duszowa z dziećmi, Staszek
Zarzewczak z rodziną, Jan Dusza i kilkoro jeszcze mieszkańców Zadów.
Wszyscy milczą. Kobiety, widząc ranę lipy, zaczynają cicho popłakiwać.

JÓZEK DUSZA

(coraz ciszej)

... powiedz... przecież wiesz kto to... coś w
ogóle powiedz...

Jan Dusza podchodzi do drzewa i zabiera się za robienie opatrunku. Józek
Dusza wciąż wodzi oczami po rozłożystych konarach drzewa jakby szukał
jakiegoś znaku, gestu. Nic.

Lipa milczy jak każde, normalne drzewo.

JAN DUSZA

*(opatruje lipę; mówi trochę do
siebie, trochę do kamery)*

Ona nic już nie powie, panie. Ja znam ją. Nic.
Ona już wie, czym to się tutaj kończy. Dobrze,
że to panie piła, a nie siekiera była. Siekierą
to się ciężej goi. Ciężej, ciężej... ona już nic
nie powie... taka gupia nie jest, panie... oj, nie
jest... to ludzie są gupie, panie... ona to już
wie i nic już nie powie...

Jurek Dusza podchodzi do drzewa i zaczyna pomagać dziadkowi. Po chwili Józek Dusza pochyla się nad zranionym pniem drzewa. Teraz we trójkę opatrują raną lipę. Reszta ludzi patrzy na nich w milczeniu. Czyjaś ręka zza kamery łapie dźwiękowca i wciąga go za kadr. Dźwiękowiec nie protestuje - nic ciekawego już tutaj nie nagra.

(przewróć stronę...)

miejsce akcji:

Niewielka wieś Zady gdzieś w Polsce; jak wszędzie dzisiaj - spore rozwarstwienie społeczne; bogaci żyją z ziemi i hodowli; biedni dorabiają na etacikach w pobliskim miasteczku, albo po prostu klepią bidę; jak wszędzie nie jest to społeczność zgrana i zintegrowana; linie sporów i podziałów biegną różnie - najczęściej miedzami; sporo starych posocjalistycznych urazów - o maszyny z rozwiązanego kółka rolniczego, o kredyty, o ziemię z upadłego pegeeru; normalność aż do bólu.

osoby:

Józek Dusza:

główny bohater; po czterdziestce; to do niego pierwszego lipa przemówiła; to on jej opatrzył rany po uderzeniu pioruna; Józek to chłop dobry, prosty i mądry; lubi ludziom pomagać za co jest lubiany we wsi; jest złotą rączką - wszystko potrafi zrobić, wszystkim się interesuje; posiada dość osobliwe w tym środowisku hobby - robi zdjęcia starym ruskim aparatem - pejzaże.

Jan Dusza:

ojciec Józka; ma już dobrze po siedemdziesiątce, chłop z krwi i kości; pochodzi ze wschodu, walczył na wojnie; wiele przeżył; spalili ich Ukraińcy; później była repatriacja; komuna, która zamknęła go do więzienia na trzy lata; potem zmarła mu żona; cały czas gospodarzył, bo najważniejsza jest ziemia; niski, czerstwy, silny, ciągle w czapce, pali popsy w lipowej fifce; zawsze interesował się polityką - rozmawia o niej z lipą - zawsze był ciekawy świata; w więzieniu nauczył się grać w warcaby (bardzo to lubi i gra świetnie) - odkąd lipa przemówiła stary Dusza często wieczorami grywa z nią w warcaby.

Janka Duszowa:

żona Józka Duszy; po czterdziestce; b. sympatyczna, życzliwa, wciąż uśmiechnięta kobieta; tak samo jak mąż prosta, wielkodusza i mądra; b. lubiana we wsi; świetnie gotuje; jest doskonałą gospodynią; w kuchni trzyma piękną, kolorową papugę, która komuś uciekła - już ją wróble chciały zadziobać, ale wleciała do kuchni przez uchylone okno i została; teraz bogatsze gospodynie zazdroszczą Jance papugi (która w odróżnieniu od lipy nie mówi - za to pięknie skrzeczy).

Jurek Dusza:

(ok.14 lat) młodszy syn Duszów (starszy już studiuje); jest w ostatniej klasie podstawówki; uczy się średnio; chce być rolnikiem - nie chce iść na studia; skończy szkołę rolniczą i zostanie na roli; dobry chłopak, ale trochę postrzelony i narwany (z wiekiem mu przejdzie); starszy syn jest o wiele spokojniejszy; bardzo kocha konie; chce je kiedyś hodować; trzyma w stajni starego, jeszcze dziadkowego konia na dożywocie; bardzo go kocha.

Justynka Duszówna:

(7 lat) najmłodsze dziecko Duszów; śliczna i słodka dziewczynka, która właśnie idzie do szkoły (po wakacjach); jest bardzo wygadana i bystra; bardzo lubi malować i wszystkim się chwali, że już dawno umie czytać; ona również rozmawia z lipą, żałuje tylko, że nie może jej pokazać swoich malunków - lipa nie ma oczu.

Nauczyciel:

mężczyzna około 30 lat; szczupły, łysawy z brodą; wygląda na człowieka o naturze wiecznego studenta, który na tej zapadłej wsi znalazł swój cichy azyl; żonaty; bezdzietny; przyjaciel całego świata; ekolog, ale - co dziwne - wcale nie nawiedzony; umysł ściśły, matematyczno-fizyczny; dużo wie; jest posiadaczem jedyne go we wsi komputera osobistego, którego traktuje jak trzeciego członka swojej niewielkiej, ale szczęśliwej rodziny; w małej wiejskiej podstawówce uczy prawie wszystkiego.

Sołtys i jego żona:

choć to dwie osoby, należy je traktować jako całość; doskonale się dopełniają, są do siebie podobni zarówno fizycznie jak i psychicznie - dzięki temu wszelkie cechy charakteru tej ciekawej pary są podniesione do n-tej potęgi. Sołtys i jego żona mają około pięćdziesiątki; mieszkają w okazałym dwupiętrowym domu z elewacją błyszczącą tysiącem szkiełek i są z tego bardzo dumni; gospodarzą pełną gębą, mają wszystkie maszyny, zachodni samochód, dużo pola, sporo świń i bardzo się obruszają na ludzkie gadanie, w którym jest sporo prawdy; a ludzie mówią, że nie wszystko, co Sołtys ma zostało wypracowane w pocie czoła (jak sam twierdzi); mnóstwo było okazji do „kombinowania” i Sołtys skwapliwie z tych okazji korzystał; taki już jest charakter sołtysującej pary - ręce mają do siebie, żadnej okazji nie przepuszczą, wciąż im mało, czyjeś radości w oczy ich kłują, są zawistni, zazdrośni i chytry. Tak też widzą ich we wsi. Lipa nie chce z nimi gadać.

Ksiądz:

jest proboszczem w tej wiejskiej parafii zaledwie od kilku lat; zastąpił starego, bardzo kochanego przez parafian proboszcza, który parę lat

temu umarł; Ksiądz ma około 35 lat i parafianie wciąż nie mogą się przyzwyczaić do jego osoby - tym bardziej, że proboszcz swą postawą im tego nie ułatwia; lubi zbytek i wygodę; imponują mu ładne, drogie przedmioty i stara się nimi otaczać; jest postawny i przystojny, zawsze elegancki i zadbany; pięknie śpiewa i bardzo dba o oprawę wszelkich uroczystości kościelnych; jest inteligentny, czytany i lubi o tym mówić.

Lipa:

okazała; rozłożysta; prawdziwy pomnik przyrody; rośnie od wieków na niewielkiej górze niedaleko domu Duszów za wsią; zaczęła mówić niedawno; po uderzeniu pioruna w czasie wiosennych burz; na początku mówiła niewiele i tylko do Józka Duszy; potem mówiła coraz więcej; z rodziną Duszów, z niektórymi ludźmi ze wsi; jest bardzo mądra i z każdym potrafi porozmawiać - z kobietami o kuchni, modzie i plotkach; z mężczyznami o polityce i konserwacji maszyn rolniczych; uwielbia grać w szachy i warcaby, jest niezłym graczem; twierdzi, że dzięki liściom i rozłożystem konarom ma doskonały słuch - słyszy na dziesiątki kilometrów; dzięki konarom odbiera również fale radiowe i telewizyjne; na początku miała problemy z ich zrozumieniem, ale z czasem nauczyła się; bardzo lubi muzykę; w okolicy jest sporo drzew i lipa zna się ze wszystkimi; żadne z nich nie potrafi mówić jak ona; lipa nie ma pojęcia skąd jej się to wzięło; nauczyła się mówić ludzkim głosem za pomocą szumu swoich liści; czasami potrafi nawet wyszumieć jakąś zasłyszaną w radiu melodię, ale jest dość wstydliwa - śpiewa rzadko i tylko dla Duszów; lubi wspominać; wprawdzie rośnie na uboczu i niewielu wydarzeń historycznych była świadkiem, ale sporo słyszała przez te kilkaset lat; czasem żałuje, że nie rośnie w wielkim mieście, albo przynajmniej przy drodze, ale z drugiej strony nie lubi hałasu, dymu i samochodów; lipa nie widzi - to znaczy rozróżnia „jasno” od „ciemno” ale na tym koniec; nie przeszkadza jej to specjalnie; po co jej wzrok; w końcu jest drzewem i od kilku setek lat nie rusza się z miejsca.

© piotr wereśniak

2009 warszawa (tekst powstał w 1996 roku)

wszystkie prawa do tekstu zastrzeżone

blog piotra wereśniaka: <http://piotrweresniak.com/>

zdjęcia na pierwszej stronie: "Liść Lipy" Krzysztof P. Jasiutowicz
udostępnione na licencji: Creative Commons Uznanie Autorstwa